

# z Putin

zmawiać z demokratycznie wybranym prezydentem...

**Co pan mówi?! Czy to źle, że obalili Janukowycza? To człowiek Putina, który podporządkowywał Ukrainę Rosji.**

Pani to widzi tak, a ja inaczej. Trzeba było rozmawiać i jeszcze raz rozmawiać. W Polsce usiedliśmy do stołu z komunistami i rozmawialiśmy. Co pani myśli, że ja ich kochałem? Gdybym nie chciał rozmawiać, mogliśmy mieć nad Wisłą Ukrainę. A mamy wolny i demokratyczny kraj. W sumie dobrze, że Ukraińcy pozbyli się Janukowycza, ale zagrali niebezpiecznie i ryzykownie. Cały czas giną ludzie i nie wiadomo jeszcze, jak to się zakończy. Daj Boże, że korzystnie dla nich. Tego im życzę.

**Wróćmy do spraw krajowych. PiS w sondażach znacznie wyprzedza PO. Profesor Smolar wiesz czy spektakularne zwycięstwo partii Jarosława Kaczyńskiego. Też myśli pan, że PiS wygra?**

Na razie to tylko sondaże. Do wyborów jest jeszcze trochę czasu i sądzę, że Platforma się zmobilizuje. Wyjaśni, skąd się wzięły porażki, pokaże sukcesy, bo przecież też są. Nie jest w Polsce tak źle, jak twierdzą politycy PiS. Nie mam wątpliwości, że społeczeństwo dobrze widzi, co się dzieje, i poprze mądrych i odpowiedzialnych polityków, ale oczyszczenie przed wyborami jest potrzebne.

**Politycy PiS mówią na polityków PO – sitwa.**

Warto się przyjrzeć PiS-owi – tam dopiero jest prawdziwa sitwa! Popierają tylko swoich, kto nie z nami, to wróg, więc go zniszczymy. PO, przejmując władzę siedem lat temu, popełniła błąd, nie rozliczając rządu Jarosława Kaczyńskiego. Tusk patrzył w przyszłość, nie chciał oglądać się za siebie, a ja mu mówiłem: jeśli pan ich nie rozliczy, nie pokaże ludziom tych wszystkich krewnych i znajomych królika, którzy korzystaliby z tego, że PiS rządzi, nie ujawni wszystkich powiązań, będzie pan żałował. Natomiast oni będą bez litości rozliczać pana z win prawdziwych i urojonych! No i tak się dzieje. Wałęsa czasami trafia. ●

## Konstytucja oraz kodeks karny zabraniają szerzenia nazizmu

Rozmowa

**W środowym DZ informowaliśmy o kolejnych wybrakach neonazistów, związanych ze środowiskiem kibicowskim klubu ROW Rybnik. Artykuł wywołał burzę, bo zgodnie z wykładnią prawników, powołujących się na orzeczenie Sądu Najwyższego, osoby odwołujące się do systemów totalitarnych nie mogą być karane, o ile nie przekonują nikogo do swoich racji. Dziś rozmawiamy w tej sprawie z prof. Rafałem Pankowskim z Collegium Civitas, koordynatorem Centrum Monitorowania Rasizmu w Europie Wschodniej i redaktorem magazynu „Nigdy Więcej”.**

**Kibice z Rybnika znów dali o sobie znać...**

O ostatnim incydencie dowiedziałem się z „Dziennika Zachodniego”, ale hasło „Rybnik” – w kontekście rasistowskich zdarzeń w Polsce – pojawia się dosyć często. **Godło hitlerowskich Niemiec na prezentowanym nagim torsie to „propagowanie” nazizmu czy niegroźny wybrak? Jak się okazuje, na to pytanie nikt nie udziela prostej odpowiedzi.** Nie mam żadnych wątpliwości, że często mamy do czynienia z ewidentnym przestępstwem propagowania nazizmu, a kruczki prawne są wykorzystywane do manipulowania przepisami. Bezkarność prowadzi do buty. Konstytucja i kodeks karny zabraniają szerzenia nazizmu. Nawet Sąd Najwyższy nie ma kompetencji, by to zmienić. Jako socjolog muszę stwierdzić, że przekonania czy propagować można również, prezentując ideologię w sposób, który wydaje się atrakcyjny, np. poprzez atrakcyjne logo, hasło, symbol, wizerunek, przedstawienie w odpowiednim kontekście. W takim kontekście – jak np. stadion – można przypuszczać, że dla specyficznej grupy młodych ludzi swastyka może być właśnie takim atrakcyjnym logotypem, kojarzonym

z siłą, agresją, dumą, przynależnością do pewnej szczególnej grupy. Przekonywanie odbywa się nie tylko podczas akademickiej dyskusji, ale także poprzez bodźce.

**Ale to akurat wydaje się przekonywanie przekonanych. Zorganizowani kibice wydają się grupą o ściśle określonych poglądach.**

Grupy ekstremistyczne na stadionach stanowią mniejszość, jednak narzucają swoją wolę i stygmatyzują wszystkich kibiców w oczach opinii publicznej. Utrzymują także hegemonię w warstwie symbolicznej. Niestety, takie zachowania nie spotykają się z należnym potępieniem ze strony delegatów, służb porządkowych czy władz klubów.

**Skąd wśród polskich kibiców takie głębokie uczucia do symbolu nazistowskich Niemiec, których jednym z celów politycznych było fizyczne zniszczenie Polaków i Polski.**

Nie ma wytłumaczenia dla tej patologii. To smutny i przykry paradoks. Do irracjonalne i schizofreniczne. Często słyszę kuriozalne uzasadnienia, na które powołują się neonaziści. Próbują argumentować, że Hitler nie był przyjacielem Polski, ale system, który stworzył i któremu przewodził, wzbudza ich szacunek i podziw. Niestety, takie poglądy pojawiają się też w głównym nurcie dyskusji publicznej. Są osoby, które uważają, że podczas wojny Polska powinna stanąć u boku Hitlera. To czysta manipulacja i wybiórce traktowanie historii. Niemożliwy do wyobrazenia jest z kolei brak reakcji na pojawienie się swastyki podczas meczu Bundesligi. Tymczasem prawo w Niemczech nie różni się w tej kwestii od polskiego. Po prostu jest przestrzegane, traktowane w sposób konsekwentny. W Polsce natomiast mamy skłonność do bagatelizowania, odwracania głowy – także przez instytucje, które są powołane do stania na straży prawa. Wydawać się może, że największa zbrodnia w historii powinna być jednoznacznie i bez wyjątków przez wszystkich potępiana. Niestety, nie zawsze tak jest. ●

**Rozmawiał: STEFAN KOWLASKI**

Felieton

Paweł Smolorz,  
felietonista  
smolorz.com



## Durna lex, sed lex

**P**aństwowa Komisja Wyborcza przypominała, że agitować legalnie można dopiero po ogłoszeniu postanowienia o zarządzeniu wyborów. W politycznych obozach, w których trwają przygotowania do wojenki o stołki w samorządach, zawrzało; toż to „niezyciowe”, a przez to „uciążliwe”. Wygląda na to, że rzeczywistość oddolna starła się z politykowaniem. I co teraz?

„Agitacją wyborczą” – według kodeksu wyborczego – jest „publiczne nakłanianie lub zachęcanie do głosowania w określony sposób lub do głosowania na kandydata określonego komitetu wyborczego” (art. 105 §1).

Wszystko jasne? Kto powiedział, że wszystko ma być jasne? Niech słowami „zachęcanie” i „nakłanianie” zajmie się grupa wykształciuchów, tzw. humanistów – w Polsce ich od groma, do tego elwów, więc mają czas. I pamiętajmy, lewitowanie w oparach absurdów to część naszego „barejowego” rodzimego krajobrazu. Same plusy – jedni mają pracę egzekwując legislacyjne buble, inni zaś wpadają w kreatywną twórczość obchodzenia tegoż prawa. Czyż nie?

**Z**ałożmy, że ktoś znosi przepis o wyborczej agitacji.

I co? Wpadlibyśmy w nudną, niczym nieograniczoną kampanię wyborczą. Co jakiś czas pojawiałyby się wesołe bilbordziki któregoś z wódatrzy wzbogacony o jakiś górnolotny tekst typu: „nie dla dzender!” albo „miłość to odpowiedzialność, a miasto Kocham”.

Proszę sobie wyobrazić – w autobusach, tramwajach, na przystankach, dworcach, ulicach, placach, skwerach, parkach wizerunek radnego Pietrasza naklejony obok plakatu „separatysty” z „ukrytej opcji niemieckiej”. I tak przez cały rok!

Osobiście wolę już te reklamy typu „zawsze sucho, zawsze pewnie” – człowiek się przynajmniej uczy zrozumienia dla innych. Ale jak mawiali Rzymianie, „dura lex, sed lex”.

I tak napędza się machina obchodzenia prawa poprzez „miękką agitację”. Wyobraźmy sobie coś takiego: zamiast rozklejać bilbordy z pustymi hasłami, urzędujący prezydent – w ramach „promocji miasta” – wykupuje „lokowanie produktu” w „Trudnych sprawach”.

Lokowanym produktem oczywiście jest on sam. Teraz żaden angijber humanista nie zarzuci wódatrzy, że jest to „zachęcanie” czy „nakłanianie”, bo – jak wszystkim wiadomo – prezydent na co dzień rozwiązuje trudne sprawy miasta. I co? Jest legalnie i kreatywnie. Sztuka i polityka idą w parze.

Wszystko dzięki dumnym przepisom.

Durna lex, sed lex. ●

● **To najnowszy tekst autora.**

Wszystkie felietony Pawła Smolorza możecie też czytać i komentować na: [www.dziennikzachodni.pl](http://www.dziennikzachodni.pl)

Gdzie ja żyję?

Jan Dziadul,  
publicysta



## Orange, moja trudna miłość

**P**rzysięgałem sobie niegdyś solennie, że na tym polu prywatnego ogródka nie będą uprawiały. I biada mi, oj, biada – jak każdemu, kto przysięgę naruszy. Naruszam ją jednak w przeświadczeniu, że również w imieniu publicznym to czynię. Rzecz o usługach internetowych świadczonych przez znaną firmę Orange, czyli Telekomunikację Polską.

Przez długi czas miałem u niej Neostradę plus telefon stacjonarny, ale dwa lata temu dałem się skusić na DSL. Migracja wewnętrzna, jak się to fachowo mówi. W połowie lipca kończył się promocyjny, 2-letni termin

na tę usługę, o czym przeczytałem kilka dni po jego upływie. Już wcześniej planowałem powrót do Neostrady – w nowej ofercie parametry te same co w DSL (choć bez adresu IP), ale cena o połowę mniejsza. Firma wciąż ta sama, moja lojalność wobec Orange od lat człobitna, myślę sobie – toż to bułka z masłem. O, sancta simplicitas!

W punkcie umowy zapisałem, że jeśli 30 dni przed jej końcem nie zawiadomię TP o rezygnacji z DSL, to nasz związek zostaje z automatu przedłużony o rok – na warunkach „pierwotnego okresu obowiązywania umowy”. W najbliższym punkcie obsługi klienta Orange biję się w pierś – faktycznie zawaliłem kilka dni – ale mam też coś na swoją obronę. Kolejny paragraf umowy mówi bowiem, że TP może sama (wprawdzie tylko „może”, a nie „powinna”) przedstawić mi ofertę nowych warunków prawnych, finansowych oraz cenowych, itp. – optymalnych dla mnie, czyli swojego wiernego usługobiorcy. W terminie 90 dni przed upływem

pierwotnego okresu umowy. Odwaźnie pomyślałem, że nowa Neostrada to jest właśnie to, o czym mogłem być powiadomiony.

**W**najbliższym punkcie nie dało się rozwiązać, no ale od czego jest infolinia. W oczekiwaniu – energodajny flesz muzyczny zapewniający mnie, że wszystko po drugiej stronie linii telefonicznej stoi przede mną otworem. Wszystko. Miły głos standardowo ostrzegł, że w celu zapewnienia najwyższej jakości

**Miły głos standardowo ostrzegł, że w celu zapewnienia najwyższej jakości usług rozmowa będzie nagrywana**

usług, rozmowa będzie nagrywana. Inny miły głos zapytał: w czym mogę pomóc? Ucieszyłem się. Tłumaczę powoli, krok po kroku. Pani powiedziała, żeby poczekać. Przytupuję w takt znanej mi już muzyki. Przerwano połączenie. Myślę: nic to. Wykręcam znowu. „Będzie dobrze!” zapewnia mnie po angielsku wokalistka, która mieszka w telefonie. „W czym mogę pomóc?” Zaczynam od początku, bo to inna pani. „Proszę poczekać” – czekam. Nie długo, nie krótko, lecz w sam raz. „W czym mogę pomóc?” Zaczynam od początku. Powoli i rozpaczliwie, bo czuję, że zwijam się w gorczyjski węzeł. „Proszę poczekać, przełączę do operatora”. Nie dam się. Pokonując coraz wyższe szczeble kompetencji usługodawcy (na każdym cierpliwie objaśniałem, o co mi chodzi) – trafiam na lebskiego konsultanta. Opowiem mu wszystko – ucieszyłem się głupio. Cierpliwie słucha. Proponuje napisanie rezygnacji z DSL, zamiesienie pisma do punktu Orange i sprawę będzie załatwiona „od ręki”.

Jakie to proste! Zostałem też poinformowany, że nie uniknę pewnych niedogodności, bo między odinstalowaniem DSL a zainstalowaniem Neostrady mogą minąć 3 dni. Niech mijają. **Z**e stosownym piśmem biegnę do Orange. Informuję, że treść została wypowiedziana przez konsultanta. Zostawiam, potwierdzam, czekam. W ostatnią niedzielę (10 dni po złożeniu rezygnacji) dzwoni pani z mojego punktu: przejście na Neostradę jest możliwe, ale będę musiał zapłacić karę – 3,5 tys. zł. Zdębiałem. Ale od czego jest infolinia. „Proszę czekać”. W trosce o moje dobro będę nagrany. Niech nagrywają. „W czym mogę pomóc?” Od początku, z dodatkowymi elementami. Czuję, że konsultantka mnie rozumie. Niespodziewanie jednak rozmowa zostaje przerwana. Zachowuję spokój. Wystukuję ponownie infolinię. „Wszystko będzie dobrze!” śpiewa moja znajoma. „Nagrywamy, pomożemy, czekaj”. Czekam. „W czym mogę pomóc?” Pytam, czy mogę rozmawiać z panią, z którą

przed chwilą miałem przyjemność. Żeby nie powtarzać wszystkiego od początku. Niestety. To niemożliwe. Dodzwoniłem się do Wrocławia, a wcześniej rozmawiałem z jakimś innym miastem. Więc tłumaczę, a kilka dobrych minut to trwa. Pani stara się mnie zrozumieć, jakość usług naprawdę jest na wysokim poziomie, lecz na jej szczeblu mojej sprawy nie można rozwiązać. Proponuje przekierowanie na „reklamację”, na co się zgodziłem.

Z panią z reklamacji rozmawiam dłużej – przedstawiam swoją historię kontaktów z Orange. Do przodu pcha mnie zwykła pazerność: za tę samą usługę u tego samego operatora mogę płacić o 50 zł miesięcznie mniej. Pani przyjmuje sprawę do reklamacji – za chwilę dostaje mejla z jej numerem i informacją, że sprawa zostanie rozpatrzona w ciągu tygodnia. Czekam i posypuję głowę popiołem. Prawda, zawaliłem termin zmiany opcji, ale na Boga – taka kara! Za wierność? Wszak Orange to ma miłość. Od lat. ●